

# Askańczyk sygodnik

NR. 22

Wtorek, 25.7.1944.



Pruje niebiańska przestrzeń  
W szare się chmury zanurza  
Biały przyszcący samolot  
Groźny grzmiący jak burza.

Ten groźny stalowy olbrzym  
Do ludzkiej woli przywyka  
Jest lekko prowadzony  
Wprawna ręka lotnika.

Pod nim kominy miasta,  
Lecz szybko miasto znika,  
Przed nim znów las wyrasta  
Lecz ponad wszystkim góruje - warkot silnika.



# Walka lotnicza

Zdarzenie prawdziwe.

Silnik wyk. Zagłuszył lotnisko całe, tak że nie można było zrozumieć poszczególnego słowa. Zgrabny samolot pościgowy G.N.3 szykował się do startu. Mechanicy robili do startu przygotowania. Sam szef eskadry skontrolował wszystko. Gdy przegląd wypadł pomyślnie, pilot za którym siedziałem, dał znać ręką, by się wszyscy usuneli. Nacisnął starter i samolot potoczył się po zielonej murawie nabierając coraz większego pędu. 100, 500, 900, 1000 wskazywała wskazówka obrotów. Samolot nabrął dostatecznego pędu. Lecz pilot wciąż przygniatał maszynę do ziemi by wykonać piękniejszy start.

Lotnisko się kończyło. Drzewa z szaloną szybkością zbliżały się do nas. Wtem pilot pociągnął drążek sterów i ziemia znikła przed nami. Samolot wystrzelił świecą ku niebiosom? Silnik wyk. jak potężny świą potężną pieśń. Pilot wyrównał i

pomatu zaczął wiazać pętle „Lopinga”<sup>2)</sup>. Ziemia była raz pod raz nad nami. A pęd powietrza upajał mnie. Linki sterowe syczały, rozcinając powietrze. Pomyślałem że, co by to niegdyś bajką urzeczywistniło się. Człowiek, niby ptak unosił się w przestworzach. Rozmyślania me przerwał pilot, który ręką wskazywał mi trzy punkciki które z każdą minutą rosły. Już można było rozróżnić kształty samolotów które leciały prosto na nas. Jeszcze chwila i rozróżnilismy barwy nieprzyjacielskie. Dwa myśliwce wyprzedziły trochę swego towarzysza, którego trzy motory zdradzały bombowca. Pilot zniżył wysokość, potem zaczął spadać w kierunku bombowca. Nacisnął spust karabinu maszynowego. Zaterkotał wściekle, zasypując bombowca kulami. Kilka celnych trafiko w motor, który stanął w płomieniach. Samolot pozbawiony siły jednego motoru, leciał jeszcze parę sekund aż wreszcie runął w dół.

Leciał bezwładnie a płomienie niby ognie sztuczne przenosiły się na poszczególne części. Z szaloną szybkością

<sup>1)</sup> Pionowe wzbijanie się samolotu.

<sup>2)</sup> Ćwiczenie akrobatyczne.



Z szaloną szybkością leciał ku ziemi. Wreszcie zetknął się z nią. Groźna detonacja i w miejscu gdzie spał został tylko lej, dopiero kilkanaście metrów od niego płynęły drzazgi i części bombowca.

Uwagę naszą odwrócił teraz jeden z nieprzyjacielskich samolotów który widząc nas zajętych bombowcem, zbliżył się do nas i zasypał gradem kul. Z gondoli naszej posypały się drzazgi. Samolot nasz argnął i zaczął spadać. Spojrzałem na miejsce pilota i zdziwiałem.

Leżał w fotelu z zamkniętymi oczyma. Z rękami bezwładnie rozrzuconymi. Zrozumiałem. Jedną z nieprzyjacielskich kul trafiła go w skronię, z której sączyła się krew.

Rozpiąłem pas i zacząłem się posuwać w kierunku pilota. Samolot nasz leciał bezwładnie więc musiałem się trzymać by nie rozbić się o ścianę lub sufit gondoli z którego zostały wiazania. Z trudem udało mi się odsunąć na bok zabitego pilota i zająć jego miejsce.

Ująłem stery i pod ich władzą samolot wrócił do dawnego położenia. Podjąłem drzazgi i zacząłem się wzbijać ku niebu.

Nieprzyjacielscy lotnicy sądząc że nasz samolot jest już stracony, skierowały się

z powrotem ku mnie, zasypując strzałami. Nie zważałem na to jednak, myślałem tylko by pomóc kolegę. Płotno na skrzydłach upadło się dziurami, od kul. Nie zostałem dłużny. Karabin szczeknął. Wykonałem Lopinga i znalazłem się na tyłach nieprzyjacielskich samolotów.

**Karabin** pracował bez ustanku, a co najważniejsze skutecznie. Już po paru minutach jeden z myśliwców pozbawiony sterów runął w dół.

Odspinnąłem został jeszcze tylko jeden, który usiłował wywinąć się z pod mego ostrzału.

Nie pomogło imelmaną, <sup>bo nie</sup> wykonałem bowiem dystans między nami się (skończył) zmniejszał. Usiłowałem zbliżać się do niego, ale mu się nie powiodło, ponieważ przycisnąłem spust i nowa seria go zasypała. W jednym momencie strzał w promieniu.

Lotnicy zdążyli wyskoczyć a samolot runął na ziemię.

Maszyna moja ryknęła pieśnią zwycięstwa siły i mocy skierowałem aparat ku swemu lotnikowi ciesząc się w duchu z gratulacji kolegów. Jedną tylko mnie myśl smuciła - śmierć kolegi. Pograżony w rozmyśleniach, uczułem nagle że tracę panowanie nad maszyną. Maszyna zaczęła w karkociąg zbliżać się ku ziemi. Pociąłem powiew śmierci.

Chwyciłem stery lecz bez skutku. Chciałem się zerwać lecz brakło mi siły. Ziemia tuż!

Wtem krzyknąłem i aparat z trzaskiem zarył się w ziemię.

*Stetur Marya*

Przedieram oczy, rozglądam się siedząc na podłodze koło swego różku - to był tylko sen pomyślałem z ulgą.

K o n i e c .





# Rozwój balonów

Już w czasach starożytnych krążyły podania o ludziach którzy unosili się w powietrzu. Pierwszym takim człowiekiem miał być Dedal ze swym synem Ikarzem, który podczas lotu wpadł w morze i utonął.

Od tego czasu setki ludzi próbowało wznieść się. Pierwszymi ludzimi którym udało wznieść w górę ciała martwe byli Francuzi. - bracia Montgolfier, którzy puścili 1. balon za pomocą ogrzanego powietrza dn. 19. 9. 1783 roku. Balon ten był bezzałogowy. Na większym balonie wznieśli się Pilâtre du Rozier i markiz d'Arlandes i przelecieli nad Paryżem, lądując szczęśliwie w Butte aux Cailles. Wkrótce potem słynny fizyk fr., Charles Alexandre zastosował po raz pierwszy w historii aeronautyki wodór do wypełniania balonów, wolnych.

Wzloty balonem stały się stopniowo wyczynami sportowymi. Do komunikacji powietrznej palony się nie nadawały. Balon wypuszczony raz w powietrze tracił wzniosłość kierowania.

W roku 1896 inż. niemiecki Otto Lilienthal wybudował rodzaj szybowca który stopniowo doskonalił.

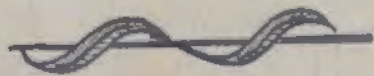
Punktem zwrotnym w dziedzinie żeglugi powietrznej jest zbudowanie sterowca. Balony zaopatrzono w motory.

Pierwsze próby zastosowania silników nie powiodły się. Silniki okazały się za ciężkie.

Dopiero Niem. konstruktor sterowców hr. Zeppelin wykonał sztywny statek powietrzny. 2. lipca 1900 wykonał pierwszy lot na swym sterowcu „Narr”. Wzloty balonów odbywały się także w celach naukowych.

A. Piccard wzniósł się przy pierwszym locie 16000 m przy drugim 16200 m.

W 1934. belgijski prof. Cosyns i der Elst dotarli do wysokości 22000 m.





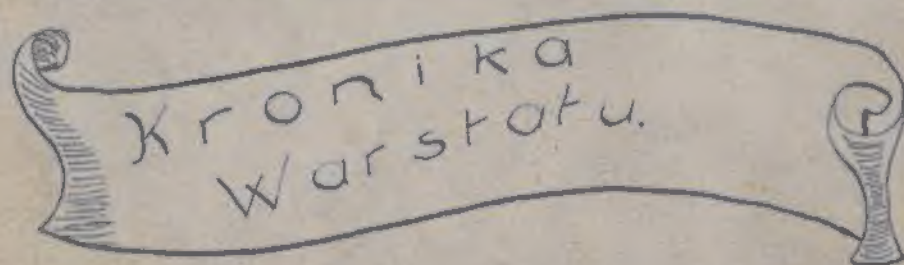
## P. Krawczyk jako inżynier...

Pietruś Krawczyk nie sypiał,  
 z nikim nie gadał, ludzi unikał.  
 Deski strugał, żelazo piłował.  
 Coś jakby samolot budował.  
 Ale że w domu za-gorąco  
 przy pięknej pogodzie,  
 pracę przy samolocie  
 rozłożył w ogrodzie.  
 Przy szumie drzew i śpiewie ptaków  
 nie słyszał zbliżania się sprytnych chłopaków.  
 Ci w gęste krzaki się zaszyli  
 i czekali, odpowiedniej chwili.  
 Ledwo się odwrócił do nich plecami  
 kocimi ruchami wyskoczyli z krzaków.  
 Połową narzędzi pochowali w trawę  
 i znów się zaszyli w krzaki na murawę.  
 Akurat Pietrek piłkę potrzebuje, właśnie kółko robi  
 szuka narzędzi.. niema - czyżby dostały nogi?  
 Wnet się domyślił że to malców sprawka  
 porzucił wszystko i biegiem za nimi.  
 A oni w mig z krzaków pognali jak wichur  
 i kto to dogoni tych małych pędraków?  
 Lecz Pietrek zawzięty, gnał jak błyskawica  
 z daleka migotały tylko czarne pięty. I słychać krzyk  
 jak ryk dzikiej pantery - niech ja was  
 dogonię wy jasne ...  
 Jeszcze dodał gazu, aż dym zaczął gacie.  
 Wy w mordę szarpane to porządnym ludziom  
 pracować nie dacie. Lecz głos w odpowiedzi  
 zawył lekko z dala - Panie Pietrek coś pan  
 oszalał? I pomatu uciachły głosy sprytnych  
 malców tylko zostały na ziemi ślady nóg  
 i palców. Musiał Pietrek wrócić zaniechać zuchwałów.  
 W biegu za tymi szczeniakami trochę się  
 zgrzałem - pomyślał i zabrał się do pracy  
 z podwójnym zapalem.



# OGŁOSZENIA

<p>Kupię kaftan bezpieczeństwa na - przyszłość Kali Tel. 00</p>	<p>Sprzedam eliksir na miłość który brzmi po łacinie - Rycinus. Rzeźnik ul. Piła 0,5.</p>	<p>Kupię nowe buty Łapczyński.</p>
---	---	--



Poco na naszej sali porobione są przegrody?  
Zapewne wielu z was sobie łamało głowy.

Poco jest 'Askańczyk'???

Poco żeby wam wyjaśnić.

Otoż w każdym zwierzyńcu są 'krątki' przegrody  
aby żeby dzikie zwierzęta się nie pogryzły. To samo  
jest w naszej sali. Gdzie niegdzie znać wygrzyziony mur  
ale to nie nie znaczy. Wpierw pierwszy lepszy kapiuch  
mógł się zakraść w grono naszej menażerii.

Teraz kaczory mogą spokojnie krakać dziobem  
i głośno szumić nad nami. Od czasu do czasu  
chem. Hanuszkiewicz robi doświadczenia czy jakie  
warcholki nie zanieczyszczają powietrza tej sali.  
Gdzie niegdzie narzeka człowiek że czuć spalony  
motór. Poza tem życie płynie jak w baśni.



Prawdopodobnie w ostatniej przegrodzie jedno z  
dzikich zwierząt załamało kopyta, i pot spływa przez  
dziury robiąc kałuże na podłodze.

